



Józef Przybył z małżonką Marią.



Pamiątka chrztu sprzed 97 lat.

Pan Józef kładzie na stole nastrojową starą fotografię. - *Tu jest nasza rodzinka: mama, tata, ja i pokaźna gromadka rodzeństwa. A to- wyjmuję kartkę z aniołkiem- to moja pamiątka chrztu świętego. Ma już 97 lat. Kawał czasu co? Tyle właśnie żyję na tym świecie.*

\*\*\*

Jest najstarszym mieszkańcem gminy Kaczory. Urodził się 23 stycznia 1920 r. w powiecie kolskim, województwo poznańskie jako najstarszy z jedenaściorga rodzeństwa w rodzinie Przybyłów. Rodzice byli rolnikami. On też- jak mówi - ukochał ziemię. I choć wykształcił się na piekarza, przez całe swoje życie miał jakiś kawałek ziemi- na dobre i na złe.

Ojciec długo szukał swojego zakątka na świecie. Przeprowadzał się z rodziną z miejsca na miejsce, z nadzieją na lepsze i łatwiejsze życie. W Bratuszynie, gdzie Józef przyszedł na świat- rodzice mieli ojcowiznę. Sprzedali ją i wyprowadzili się do Bielawy w okolicy Janowca, gdzie Józef rozpoczął edukację szkolną. Potem było Łaszewo, Modliszewo k. Gniezna, Wybranówko. Stamtąd Józef poszedł szkolić się na piekarza. Najpierw do Wągrowca, następnie do Gniezna. Pragnienie bycia piekarzem było dla Józefa Przybyła logiczne i życiowe. Opowiada: - *Usłyszałem kiedyś rozmowę ojca z sąsiadem. Dyskutowali, jaki zawód jest najlepszy. I tata wtedy powiedział, że piekarz, bo pracuje w cieple i nigdy mu nie zabraknie chleba. Od tamtej pory pragnąłem być właśnie piekarzem.*

## MORZEWO

Opowieść o najstarszym mieszkańcu gminy

# Słodkie życie pana Józefa

Drzwi otwiera uroczy starszy pan w garniturze, pod krawatem. Krótko mówiąc elegancki gentleman, któremu nikt, ale to nikt nie dałby 97 lat. Ani z uwagi na wygląd, ani z uwagi na sposób mówienia czy poruszania. Życie przestało odmierzać mu czas pewnie jakieś 20 lat temu. Na pytanie, w czym tkwi jego tajemnica odpowiada: - *Trzeba unikać lekarzy.*

Spełnił marzenie i wyuczył się na piekarza, ale w międzyczasie nastąpiła kolejna przeprowadzka. Tym razem do Krostkowa. Był czerwiec, wokół pięknie. Objęli duże 25-hektarowe gospodarstwo, las i torfowisko. Życie nie umierać. Niestety, dwa miesiące później wybuchła wojna.

Całą rodzinę Józefa Niemcy wywieźli do obozu. Najpierw w Toruniu, później w Potulicach. Józef wspomina: - *Powywozili nas na różne roboty. Ja pracowałem w Nakle, na kolei, później przy rozbudowie obozu, aż wreszcie w obozowej piekarni. I tam po raz pierwszy okazało się, że tata miał rację. To była dobra praca, w której doczekałem wyzwolenia. Wojnę i obóz przeżyliśmy wszyscy. Szczęśliwie wróciliśmy do Krostkowa i życie rozpoczęło się od nowa.*

Józef zapragnął się usamodzielnąć. W Wysokiej znalazł dziewczynę, Wandzię. Obiecała, że za niego wyjdzie, jak będzie miał dobrą pracę. Pojechał więc z bratem do Piły, rozejrzeć się za zatrudnieniem. I znalazł, na kolei. Brat dostał pepeszę i robotę sokisty, a on trafił do kolejowej piekarni i przytulnego mieszkanka tuż nad firmą. Na etacie kolejarza był piekarzem. Pracował tam, dopóki

Piła po wojnie się nie zorganizowała i nie zaczęły powstawać piekarnie w mieście.

Kiedy piekarnię kolejową zlikwidowano, Józef dostał propozycję pozostania na kolei, ale nie skorzystał. Na ul. 14. Lutego otworzył własną piekarnię. Nie był to jednak czas na prywatną inicjatywę i musiał poszukać szczęścia gdzie indziej.

Józef wspomina: - *Dostałem się do piekarni spółdzielczej, ale zachorowałem na żółtkę i zdecydowałem, że przeniesiemy się na wieś. Wybraliśmy Samborsko. Tam ojciec zajął poniemieckie gospodarstwo. Bieda była, nie szło mu za dobrze. Dlatego żona mnie namówiła na kolejną przeprowadzkę - do Piły. Dostałem pracę w spółdzielni, piękne mieszkanie na Kwiatowej. Ale to też okazało się tylko przystankiem w podróży, bo w Wysokiej została do objęcia żony ojcowizna. Nie pobiliśmy tam za długo, ruszyliśmy do Złotowa. Praca dla mnie była, jednak nie w Złotowie- tylko w Jastrowiu. I tam zostaliśmy na dłużej. W geosowskiej piekarni w Jastrowiu przepracowałem ponad 20 lat, aż do emerytury. I być może zostałem tam jeszcze dłużej, gdyby nie zmarła mi żona. Musiałem ruszyć w świat w poszukiwaniu nowej towarzyszkii życia.*

Marysię znalazł w Morzewie. Chwali się, że jest od niego młodsza o 31 lat. Oboje mają po pięcioro dzieci. W Morzewie kupili dom i mieszkają tu już od 22 lat. - *Spokojnie, wygod-*

*ludźmi się porozmawiało, teraz już mnie nie ciągnie. Z jednej strony człowiek ma pragnienie, by życie było pełne niespodzianek, ale z drugiej przychodzi taki bezwład.*

- *Kiedyś, jak byłem*

Józef Przybył pytany o tajemnicę swojej długowieczności odpowiada, że trzeba unikać lekarzy. Jak wytrzyma się bez ich ingerencji wiek przejściowy to już można żyć i żyć. Zdaje sobie sprawę, że nie wygląda na swoje lata. Uważa, że to za sprawą jego umiłowania do ziemi, która uszlachetnia i która była jego błogosławieństwem i przekleństwem oraz pracy w piekarni. - *Trochę ciepła przy piecu - mówi- i rześkie powietrze w polu. W stosunku do lat- podsumowuje- jestem zdrowy. Ale to już nie to, co przed laty.*

\*\*\*

Pani Maria, żona pana Józefa mówi pół żartem, pół serio, że da się z nim żyć. Kiedy wyjeżdża albo ma w Kaczorach próby chóru, mąż zajmuje się domem, ugotuje obiad, napali w piecu. Nie ma zbyt wielkich wymagań. Ale co rano musi być owsianka i chleb z dżemem, na obiad zupa. Mięsa nie za wiele, za to mnóstwo słodczy. - *Cukierki- mówi pani Maria- Józef je pasjami o każdej porze dnia i nocy.*

Pan Przybył niczego się nie wypiera. Mówi, że ży-



Rodzina na starej fotografii.

nie- mówi pan Józef. - *Nie ma schodów. Tu odpoczywam, chociaż czasem żal, że w życiu już tak mało się dzieje, wszystko jest takie przewidywalne. Kiedyś lubiłem jeździć do miasta, z*

*młody - zapala mu się iskierka w oku- chciało się żyć. Dziewczyny, różne imprezy- wesela śluby, zabawy. A teraz - śmieje się - przyjemność sprawia samo patrzenie.*

cie powinno być słodkie: - *Co użyjem, to dla nas, bo za 100 lat nie będzie nas... Niby każdy musi kiedyś umrzeć, ale lepiej umrzeć trochę później...*

Anna Czaplą-Furtacz